

Rozdział III

//Ponyville//

Dawno... bardzo dawno temu – zaśmiał się złośliwie – Gdy Equestria dopiero powstawała a świat był w powijakach, ziemią władały demony... Tak, potężne i nieugięte demony, ale jeden z nich był ponad wszystkimi, przewyższał każdego swą siłą i mądrością, nazywał się Nuth'ru. Był on prastary, prawdopodobnie to on stworzył krainę, którą dzisiaj kuce nazywają Equestrią... Rządził stanowczą twardą ręką, nikt nie był w stanie mu się przeciwstawić. Ale... został zdradzony, przez podstępna istotę. Draconequusa o imieniu Discord, władcę chaosu. Nuth'ru wraz ze swymi legionami podstępem został zwabiony do miejsca, które dzisiaj nazywamy tartarem i uwięziony tam... na zawsze. Dzięki temu Discord miał nieograniczoną władzę na powierzchni. Siał chaos i zamęt, wkrótce po tym po świecie zaczęły chodzić pierwsi przedstawiciele rasy kuców: Pegazy, Kuce ziemne i Jednorożce. Discord wykorzystał to i przejął kontrolę nad bezbronnymi wobec jego potęgi kucykami. Era Discorda trwała dosyć długo... za długo, na szczęście nic nie trwa wiecznie, każdy to wie. Końcem Ery Chaosu było wystąpienie dwóch księżniczek. Celestii i Luny, które pokonały Discorda sześcioma fundamentami bytu, zwanymi dziś Klejnotami Harmonii. Jak mówiłem... wszystko ma swój koniec. Nasz wielki przywódca z Tartaru, król przeklętych, Nuth'ru odchodzi z tego świata... ja... jego uniżony sługa, pomniejszy demon, władca cieni, dostałem zadanie najważniejsze ze wszystkich. Moc Nuth'ru jest wielka. Wiele podłych demonów chciałoby odebrać ją naszemu władcy... ale nie... Nuth'ru jest mądrzejszy od wszystkich. Jego ostatnim rozkazem było przekazanie swojej mocy komuś z krainy... ludzi... los padł na prostą dziewczynę... uczennicę... została tu przeniesiona wbrew swej woli... Nuth'ru swym ostatnim tchem podarował jej swoją moc i przemienił w źrebię. A ja mam się nią opiekować... cóż za żalosne zajęcie. Ale rozkaz to rozkaz, wykonam go choćbym sam miał się spalić w ogniu piekielnym. Moc należy teraz tylko do niej i to ona zdecyduje co z nią zrobić. Słyszysz Deadly Rose? Oto twoje przeznaczenie, spraw by Nuth'ru był z ciebie dumny!

– Co?... Co się stało? – Wszystko mnie bolało, dopiero po chwili skojarzyłam, że leżę w wozie. Odwróciłam się ociężale i zetknęłam się nosem z Revetem który spał obok. – Ciekawe gdzie jedziemy...

Byłam bardzo przestraszona i zmęczona, moje nogi straszliwie piekły i bolały a ja sama już nie byłam pewna co stało się zeszłej nocy. Ale teraz to nieważne, cieszę się, że chociaż Revet tutaj jest. Po czym przytuliłam go kopytkami i starałam się zasnąć. Spałam jeszcze jakieś dwie godziny. Obudził mnie głośny krzyk woźnicy.

- Ouch... co się stało?
- Nie ruszaj się Rose, twoje nogi są w bardzo złym stanie.
- Możesz powiedzieć mi gdzie jesteśmy?
- Dojechaliśmy do Ponyville.
- Ponyville? Co to za miasto?
- Sam nie wiem, nigdy tu nie byłem, ale ojciec powiedział, że po tym „zdarzeniu” na naszej farmie nie jest tam już bezpiecznie i dlatego wysłał nas do szkoły tutaj
- A gdzie będziemy mieszkać?
- Z moim wujkiem, dziwak z niego ale jest super, zgodził się nas przygarnąć na czas dopóki rodzice nie odbudują farmy, a teraz chodź.

Wziął mnie na plecy i zaczął nieść w środek miasta, z tego co widziałam było bardzo wcześnie rano i wszyscy mieszkańcy nadal spali. Po kilkunastu minutach dotarliśmy do dosyć wysokiego budynku w środku miasta. Revet zapukał głośno i po chwili zza drzwi wyłonił się potężnej postury kuc, wyglądał niczym zawodowy kulturysta, po chwili powiedział miłym, lecz nieco chrapliwym głosem.

- Siemasz smarku, co za zwłoki ze sobą przywlokłeś?
- Cześć wujku, to nie są zwłoki tylko moja przyjaciółka, ma uszkodzone nogi i nie może chodzić.
- No i wszystko jasne, niestety mam tylko jeden wolny pokój na piętrze, dlatego musicie się podzielić kto gdzie będzie spał.

Właściciel domu wziął mnie na plecy i zaniósł do dosyć dużego przestronnego pokoju, było tu całkiem przytulnie, dwa łóżka, szafka, biurko i wielki kufer. Położył mnie na jednym z łóżek.

- No dobrze tutaj śpicie, od dziś to jest wasz i tylko wasz pokój, cisza nocna... Em... właściwie nie ma ale jako, że jesteście jeszcze źrebięcinami ustalam wszem i wobec, że dla was obowiązuję od 22:00. Emm... co tam jeszcze, a tak! Dziś daruję wam wyprawę do szkoły, macie czas żeby się tu rozgościć, ale od jutra chodzicie, czy się to wam podoba czy nie. Zajęcia zaczynają się równo o ósmej rano, książki, plecaki i inne szkolne pierdoły już wam kupiłem, leżą w waszych szafkach. No... to by było na tyle, bawcie się dobrze – po czym pośpiesznie wyszedł z pokoju.

- Ej Revet...
- Tak o co chodzi?
- Chciałam... chciałam ci podziękować, za to że uratowałeś mnie wtedy.
- Nie dziękuj, przecież nie mógłbym pozwolić by komuś stała się krzywda. Przykro mi jedynie z powodu twoich nóg.
- Nie martw się, powinny niedługo wrócić do swojej sprawności.
- Właśnie w tym problem.– Ciężko westchnął – Gdy spałaś przebadał cię lekarz, stwierdził że twoje nogi są nieźle pogruchotane i nie będziesz mogła sprawnie chodzić przez jakiś czas.
- Nie martw się o mnie – powiedziałam z uśmiechem – jak już mówiłam, nogi prędzej czy później wyzdrowieją, z chodzeniem dam sobie radę. Ważne że nic się nikomu nie stało.
- Cieszę się, że mimo tak poważnych problemów znajdujesz w tym coś pozytywnego.

Rozmawialiśmy tak kilka minut, w pewnym momencie drzwi od pokoju otworzyły się pod

wplywem mocnego kopnięcia, był to wujek Reveta.

– Witam, to znowu ja. Emm... co ja chciałem powiedzieć, a tak! Ogłaszam wszem i wobec że śniadanie gotowe, schodźcie na dół.

– To świetnie wujku, ale Rose nie może chodzić.

– Ach...tak. Zapomniałem.

– To ja lepiej pójde po to śniadanie i zjemy to tutaj.

– Em tak! Świetny pomysł – po czym szybko wyszedł z pokoju, Revet miał rację, to dziwak, ale nie przeszkadzało mi to za bardzo.

Revet zszedł na dół i po chwili wrócił z tacą pełną... siana? Tak... to było siano, genialnie, wprost uwielbiam siano. No ale coś jeśli już jestem kucykiem to powinnam jeść to co inne kucyki. Postawił tacę na moim łóżku i sam się przysiadł.

– Proszę oto śniadanko, wcinaj.

– Zaczęłam zjadać owe siano, nie smakowało to zbyt wybornie, ale muszę przyznać że złe też nie było. Śniadanie zajęło nam kilkanaście minut.

– I jak? Smakowało?

– Emm... jasne, było pyszne.

– Lekarz zalecił ci żebyś chodziła jak najmniej, dlatego chyba dziś darujemy sobie zwiedzanie miasta co?

– Jak tam uważasz, ja czuję się całkiem nieźle.

Zaczęliśmy rozmawiać o różnych pomniejszych rzeczach, wypytywałam się go głównie, na czym polega nauka małych kucyków tak jak my, dowiedziałam się jedynie tyle, że w szkole uczą podstawowych rzeczy i pomagają odkryć swój Cutie Mark, czyli znaczek na... zadku pokazujący innym, jaki jest twój talent. Ja swojego nie mam, ale powiedział, że prędzej czy później każdy odkryje swój znaczek, tylko u niektórych trwa to o wiele dłużej.

Jak zauważyłam, Revet posiadał już znaczek. Niezbyt rozumiałam jego symboliki. Była to stalowa tarcza z małym serduszkim pośrodku i łukiem zawieszonym na prawym jej boku. To znaczy... że kocha strzelać z łuku do tarczy? Nie to bez sensu, później się spytam, o co dokładnie chodzi.

– Co teraz chcesz robić Revet? Mamy jeszcze cały dzień.

– Nie mam pojęcia, zwiedzać raczej nie będziemy, nie możesz przecież chodzić.

– Mówiłam ci że nic mi nie jest!

– Rose nie kłuć się, przecież każdy wie że z twoimi nogami jest źle. Lekarz mówi, że to cud, że nie trzeba było ich operować.

– Och... no dobra niech ci będzie... – wtępił do naszego pokoju znowu wparował jego wujek dziwak.

– Witam młodzieży... Emm, a tak, zbieraj się Revet jesteś mi potrzebny przy wnoszeniu nowych mebli...

– spojrzał niezręcznie w moją stronę – a ty... ty... właściwie ty możesz poleżeć tutaj i... zdrzemnąć się! Dokładnie, na pewno jesteś strasznie zmęczona, prześpij się, oddam ci Reveta za jakieś dwie godziny – poczym obydwój wyszli z pokoju.

– No i świetnie... znowu sama.

– *Nie narzekaj, mogło być gorzej.*

- Co? Kto to powiedział?
- *Już o mnie zapomniałaś, Deadly Rose?*
- A... to ty, jak ci tam...
- *Mówilem już ci, nazywam się Virierus.*
- Virierus? Co to za głupawe imię?
- *A masz jakieś lepsze mądralo?*
- Hmm pomyślmy... skoro jesteś „duszą” należącą formalnie do mnie...
- Zgadza się.
- *A więc nazwę cię inaczej.*
- *Czy ty dziewczyno sobie żarty robisz? Jestem Demonem a nie jakimś zwierzątkiem, które się nazywa.*
- Hmm... no dobra od dzisiaj będziesz Viktor zgoda?
- *Czy ty mnie w ogóle słuchasz?!*
- Tak, oczywiście, ale uświadom sobie, że od teraz masz nowe imię.
- *Ech... dobra! Niech ci będzie, mogę być dla ciebie Viktorem.*
- No i świetnie a teraz wytłumacz mi cel mojego pobytu tutaj.
- *Sprawa jest całkiem prosta, nasz wielki władca, dał ci całkowicie nowe życie. Zapomnij o przeszłym, ponieważ nie będziesz mogła już wrócić do ludzi.*
- Co... ale... jak to?
- *Zakłęcie sprowadzające się tutaj wymagało olbrzymich nakładów energii, nic nie jest na tyle silne by móc je odtworzyć. No chyba że...*
- Chyba że co?! Gadaj!
- *Istnieje coś, co pomogłoby wrócić ci do twojego świata.*
- Co to takiego?
- *Sześć magicznych kryształów zwanych Elementy Harmonii.*
- Słyszałam coś o tym jeszcze w moim świecie, ma je ta... Celestia, racja?
- *Dokładnie, zabranie Celestii kryształów będzie dziecinnie proste, druga część zadania będzie o wiele trudniejsza.*
- A na czym ma polegać?
- *Widzisz... wszystko tu ma swoje przeciwieństwo, dobro–zło, miłość–nienawiść, tak samo jest z tymi klejnotami, mają swoje przeciwieństwa, sześć klejnotów chaosu, to je musimy zdobyć za wszelką cenę. W połączeniu z klejnotami harmonii dadzą ci wręcz niewyobrażalną potęgę.*
- A ty? Czemu chcesz mi pomóc? Przecież jesteś Demonem.
- *Powiedzmy, że po zdobyciu klejnotów pomożesz mi w jednej sprawie.*
- No dobrze, kiedy ruszamy na poszukiwania?
- *Jesteś na razie zbyt osłabiona by gdziekolwiek się wybierać. Posiedzisz tutaj jeszcze jakieś kilka dni. Pamiętaj, musisz mieć dużo sił na poszukiwanie klejnotów gdyż nie tylko my ich szukamy.*
- Co to znaczy?
- *Wróg naszego władcy zwany Radusem uciekł niedawno z tartaru i szuka klejnotów a wraz z nim jego podwładne demony, dlatego też nie będzie to łatwe zadanie.*
- CO? Mam bić się o jakieś głupie kamienie z najprawdziwszymi demonami? Zapomnij.
- *Spokojnie Deadly Rose, gdy wrócą ci siły i nauczysz się kontrolować swoje moce, walka z tymi pokrakami będzie dziecinnie prosta. Teraz muszę cię opuścić, mam jeszcze kilka rzeczy do zrobienia, spodziewaj się mnie najwcześniej jutro. Do zobaczenia księżniczko...*

– Nie, czekaj! Wracaj! Wracaj... – walnęłam głową w poduszkę i zaczęłam płakać. – W co ja się wpakowałam? Jestem tutaj całkiem sama...

Po paru minutach do pokoju wpadł Revet

- Wszystko dobrze Rose?
- Emm... tak, wszystko świetnie, skończyłeś już pomagać wujkowi?
- Tak, nie było tego aż tak dużo jak myślałem.
- To fajnie.
- Co byś chciała teraz porobić?
- Nie mam pojęcia.
- Hmm, chyba mam pomysł – zajrzał do szafy i wyjął z niej pudełko kart – Chcesz zagrać?
- Jasne, czemu nie, lepsze to niż leżenie cały dzień.

Zaczęliśmy grać w karty, przyznam grało się bardzo fajnie, co prawda nie jestem w tym najlepsza ale udało mi się kilka razy wygrać. Gra trwała dosyć długo, bo aż do późnego wieczora, mieliśmy rozgrywać już kolejną grę ale do pokoju wszedł wujek Reveta.

– Dobrze moi mali hazardziści, jutro macie szkołę a więc do łóżek, nie mam zamiaru was budzić. Zajęcia o ósmej rano, pobudka o siódmej. czy to jasne? No, to świetnie – po czym wyszedł i głośno zatrzasnął za sobą drzwi.

– No dobra Rose, wujek ma rację jutro trzeba rano wstać, chodź już spać. – Revet ułożył mnie na łóżku i przykrył kołdrą, później wskoczył na swoje, które było zaraz obok i zgasił świeczkę. Staralam się zasnąć ale myśli nie pozwalały na to. Zastanawiałam się co ze mną dalej będzie i o co chodzi z tymi całymi demonami i kryształami, czułam się taka zagubiona.

- Nie możesz spać, Rose?
- Nie... trochę za dużo wrażeń jak na te kilka dni.
- Nie martw się tym.
- Jak mam się tym nie martwić? Jestem wręcz przerażona całą tą sytuacją, nie wiem gdzie jestem, co się ze mną dzieje, ani w ogóle kim jestem... boję się. Wyczuwam, że atak na wasz dom nie był przypadkiem.

Revet wszedł na moje łóżko i przytulił mnie do siebie.

– Nie martw się, obiecuję że nie pozwolę cię nikomu skrzywdzić i dowiem się co się z tobą stało.

W oczach zakręciła mi się łza.

- Dziękuję... już się nie boję... ale...
- O co chodzi Rose?
- Boję się spać sama...
- Nie bój się, jestem tutaj – przytulił mnie i okrył kołdrą – a teraz proszę cię, śpij już.

Wtuliłam się w niego niczym w puchową poduszkę i zasnęłam.

Sempre più forte... la mia principessa.

=====> Rozdział III – Ponyville
=====> Rozdział IV (w produkcji)
=====> Rozdział V (w produkcji)

Autor – **Mors1200**

Korekta – **Decaded**